Rok XVI^ty. Nr. 48.

Szkółka  niedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — Niedziela piérwsza Adwentu, dnia 28. Listopada 1852.

Religia.

Nauki S. Chryzostoma.

(Dalszy ciąg.)

VI.

Czemu i sprawiedliwi cierpią?

Na to, że pobożni i sprawiedliwi wiele cierpień ponoszą, 7 mamy przyczyn. Uważajcie więc dobrze, abyście się późniéj na różne cierpienia nie skarżyli:

1. Aby się cnotliwi z swych zasług prędko nie wynosili, zsyła na nich Bóg nieszczęście jakie;
2. abyście widzieli, że i Święci są słabymi ludźmi, i abyście nie mieli czém się wymawiać od ich naśladowania. Ich cierpienia okazują naocznie, że takimi byli ludźmi, jak my;
3. aby się moc Boska w słabych objawiła, i tym sposobem chwała Boska tém łatwiéj się pomnożyła;
4. aby cierpliwość cnotliwych się okazała, iż nie służą Bogu tylko dla nagrody, ale wśród samych cierpień zdają się zupełnie na wolę Boską;
5. aby wszyscy nieszczęśliwi przypatrywali się cnotliwym, a ich cierpienia aby im ochłodę i pociechę w niedoli przyniosły;
6. abyśmy o nieśmiertelności i zmartwychwstaniu rozmyślali. Albowiem gdy się patrzym na cnotliwego, co w całém swém życiu był nieszczęśliwy, mimowolnie pomyślimy o przyszłym żywocie. Gdyż niepodobna, aby Bóg miał tych opuścić bez nagrody, co dla niego tyle wycierpieli, kiedy sami ludzie tych, co dla nich cierpią, sowicie wynagradzają. Ta zaś nagroda nastąpi w inném życiu, bo przez całe doczesne życie cierpieli;
7. nakoniec, cnotliwi przez cierpienia prędzéj wytrwają i jeszcze większéj nagrody stają się godnymi.

Oto przyczyny jasne, dla czego tu na ziemi cnotliwi i sprawiedliwi ludzie cierpią. Ale nie myślcież, żeby to była nauka ludzka. Pismo ś. wyraźnie nas tych prawd naucza. Zobaczmy i przekonajmy się o tém dostatecznie, przechodząc wszystkie te siedem przyczyn.

I tak: 1. Że Bóg zsyła nieszczęścia i cierpienia na cnotliwych, aby się z swych zasług i cnót nie wynosili, okazuje nam najlepiéj D a w i d i P a w e ł S.

Posłuchajmy D a w i d a: „Dobrze na mnie, iżeś mnie uniżył, abym się nauczył sprawiedliwości twojéj.“

A Paweł S. mówi: „Byłem zachwycony aż do trzeciege nieba, i byłem zachwycony do raju, i słyszałem tajemne słowa, których się człowiekowi nie godzi mówić. Z takich rzeczy się będę przechwalał, a z siebie nie będę się przechwalał, tylko z krewkości moich. Ażeby mnie wielkość objawienia nie wynosiła, dan mi jest bodziec ciała mego, anioł szatanów, aby mnie policzkował. Dla tego trzykroć prosiłem Pana, aby odemnie odstąpił. I rzekł mi: „Dosyć ty masz na łasce mojéj, albowiem moc w słabości doskonalszą się stawa." Rad się tedy przechwalać będę w krewkościach moich, aby we mnie mieszkała moc Chrystusowa."

Cóż może być jaśniejszego? Bóg zsyła cierpienia na Apostoła, aby się nie wynosił z objawień.

2. Cierpienia są najlepszym dowodem, że i Święci są takimi ludźmi, jak i inni ludzie. — Gdy Piotr S. uzdrowił chromego u drzwi kościelnych, i wszyscy napełnieni zostali zdumieniem, rzekł Piotr: Co się temu dziwujecie? jakobyśmy naszą mocą uczynili, że ten chodzi.

W Lystrze gdy Paweł S. chromego uzdrowił, zdziwiły się rzesze, i chciano mu ofiarować jako Bogu, a wtém Paweł S. zawołał: co to czynicie? i myć śmiertelni jesteśmy, wam podobni ludzie.

Aby więc Święci Pańscy nie podnieśli się w dumę, przepuścił Bóg na nich różne bicze i chłosty, choroby i różne cierpienia, aby poznali, że sami z siebie niczém są, i za wszystko mają dziękować Bogu. I Święci byli słabymi ludźmi, téj saméj natury, co i my. I dlatego Jakób S. mówi: Eliasz był człowiek nam podobny, cierpiętliwy, a modlitwą sprawił cuda.

3. Że cierpienia cnotliwych i ku temu służą, aby się objawiła moc Boska, naucza nas Paweł S.: Patrz w punkcie piérwszym, a zobaczysz tam Apostoła, jak się modli do Pana, aby cierpienie mu odjął, a Pan rzekł: Dosyć ty masz na łasce mojéj, albowiem moc w słabości doskonalszą się stawa. Moja moc tam się właśnie objawi, gdy słabymi jesteście. — U wszystkich przeto Świętych Pańskich w największych cierpieniach przychodziła łaska Boska, a moc Boża wsławiła ich cierpienia.

4. Dlaczego cierpienia spotykają sprawiedliwych, jest i to powodem, aby nie myślano, iż dla dobra doczesnego służą Panu. To są zwyczajne zarzuty, które spotykają tych, co w dostatki wszelkie opływają. I dla tego Szatan rzekł względem Joba: Czyż się Job darmo Boga boi? Czyż go Bóg nie ogrodził, i dom jego, i wszystkę majętność jego w około zewsząd, błogosławił uczynkom rąk jego, i dobytek rozrosł się na ziemi? Dla tego Bogu służy, iż ma się dobrze. — Cóż więc Bóg czyni? Aby okazał, iż Święci mu nie z sobkostwa służą, pozbawił Joba całego majątku, wtrącił go w ubóstwo, i zesłał na niego okropne choroby. A Job wytrwał w dobrem do końca, i chwalił Pana bezustannie. I to jest jedyną nagrodą cnotliwych, iż ciągle Bogu służyć mogą, i innéj nagrody nie pragną.

(Dokończenie nastąpi.)

Rozmaitości.

Mądry Wach.

Już téż wam bardzo dawno nic o Wachu naszym nie pisałem; bo co się téż to u nas w tym czasie działo, to

trudno wypowiedzieć, a cóż dopiero opisać. Przetrzebiona nasza ziemia, ani się odrachować nie możem. Niejeden wcześniéj nas opuścił, niejedna sierota pozostała. Ale cóż robić? i to się zniosło, i to w ogóle bez szemrania, przetrzymalim ogniową próbę, i nauczylim się jeszcze większéj jedności; bo nic bardziéj nie łączy ludzi, jak ogólne nieszczęście.

Lecz o tém potém, jak mi będzie lżéj na sercu, to może i o tém wam moje uwagi napiszę, ale teraz wróćmy się do Wacha.

Gdy się u nas nieco choroba uspokoiła, zmęczony odwiedzaniem chorych, siedzę sobie w izbie, aby cokolwiek odpocząć. Rozmyślałem o przeszłych wypadkach; nie raz mi się łza zakręciła w oku, a usta same mimowolnie wymawiały: Wieczny odpoczynek, to za tego, to za owego, którzy już stanęli u swojego celu. Aż naraz psy zaszczekały, — obudziłem się niejako z moich marzeń, wstałem coprędzéj, idę do drzwi, i na progu w sieni spotykam kochanego Wacha. Ścisnąłem mu serdecznie rękę, pochwaliwszy Pana Boga, i wprowadziłem go do izby, aby sobie odpoczął, bo widać było po nim ogromne strudzenie i zniszczenie od ciągłéj i nieustannéj pracy przy niesieniu ulgi tym, co byli zachorowali.

Gdy sobie Wach nieco wytchnął, rzekł do mnie: Wiesz, moja Marysia powiła syna, dała mi orędzie dzisiaj, i zaprosiła nas i ciebie na chrzciny, które się odbędą w Niedzielę. Skoro więc świt, bądź gotów, abyśmy na Nabożeństwo zjechać mogli, a ja ciebie zabiorę. Ucieszyłem się mocno téj nowinie, bo téż rzadko co dobrego człek dzisiaj usłyszy. — Poskoczyłem do sklepu, i wydobyłem ostatnią butelkę piwa dobrego dla Wacha, a jabym mu i z pod serca wydobył, bo go tak kocham, jak Ojca. — Wypiliśmy zdrowie Marysi i nowonarodzonego jéj syna, a wnuka Wacha, i gadu, gadu o tém i o owém, aż my się nie spostrzegli, iż noc za pasem. Pożegnał mnie Wach, a ja, przyznam się Wam, nie mógłem Niedzieli doczekać.

W Niedzielę odbył się Chrzest S. i kumi i kumoszki prosto z Kościoła udali się do mieszkania rodziców dziecięcia. Ojciec podejmował nas szczerze, uprzejmie, skromnie, ale po dawnemu, jak to za świętéj pamięci ojców naszych bywało, a nie jak teraz, modnie a źle i to nieszczerze. Kawym tam nie widział, ani wódki, ale za to doskonałe było piwo i miód niepośledni. — Pomieszkanie choć nie obszerne, ale wszędzie chędogo, aż się przejrzeć było można. Na ścianie wisiały obrazy Świętych, ale dobrze malowane, nie tak jak gdzieindziéj, co aż, Boże odpuść, źle się robi na sercu. Byle co kto nabazgrze, to kupujemy, i to mają być wyobrażenia naszych Świętych. A czemuż to Dobrodziéj nie ma wprzód osądzić, nim kupim? przecież się on na tém zna lepiéj. — A co najgorsza, że my za te bazgraniny tyle wydajem, ile piękny obraz kosztuje, a czasem i więcéj. To aż serce boli człowieka.

Obiad był skromny, poddostatkiem wszystkiego było, choć nie wykwintnie. Gości téż nie było dużo, ale dobrani, pobożni i poczciwi; dla tego i gawędka szła nieustannie, bez krzyku i hałasu, a przy wesołości i zabawie i niejedna nauczka starszych nieznacznie wśliznęła się w głowę.

Po obiedzie znów gadu gadu; jam się

trzymał Wacha ciągle, bo aż miło go słuchać, tak mówi rozumnie i gładko jakoby z książki. Aż tu gospodarz Jan, stary, co był sąsiadem Marysi, przysiadł się do nas, i rzecze: Mój Wachu, cóż wy na to? wiecie, że za waszą radą oddałem Jędrusia do miasta na rzemiosło. Wyuczył się chłopak dobrze rymarki, a teraz coś mu weszło w głowę, i nuż chce się wynieść gdzieś tam na drugi koniec świata, jak mi mówił, do Ameryki. Cóż wy na to? bobym też chciał i tu waszéj rady zasięgnąć. — Na to Wach wzdrygnął ramionami, zażył tabaki, poczęstował drugich, i po chwili odrzekł: Moda, moda, — jak jedna koza ogonem zadrże, to i wszystkie. A po cóż jemu kilkaset mil się włóczyć za chlebem, gdy go tu może mieć poddostatkiem, jeżeliby tylko chciał pracować? — Lecz tam lepiéj płacą, wtrącił się inny. — Ba, lepiéj i nielepiéj; więcéj tam dostanie pieniędzy, ale też więcéj na życie straci, bo tam wszystko droższe. A bez pracy nie ma i tam kołaczy; i tam już jest dużo ludzi, a każdy chce żyć. — A co najgorsza, że podróż wiele kosztuje; to, co chłopak u majstra zarobił przez czas długi i oszczędził, to podróż zjé, bo nic darmo. Lepiéj niech te pieniądze włoży tu w skóry, niech pilnie pracuje, niech rzetelnym będzie majstrem, a i tu będzie miał roboty dosyć, i ładny grosz wpłynie do kieszeni. — Wszędzie rzemiosło popłaca, byle tylko rzemieślnik znał się na niém i był porządnym, uczciwym i rzetelnym. — Nigdy nasi nie włóczyli się po cudzych krajach za chlebem, obcy do nas po niego przyjeżdżali, a nie my do nich. A teraz jakieś złe naszych opętało, niech Bóg broni, tłuc się gdzieś po kacerskich krajach! — Czy to tam nie Katolicy? odezwało się wielu. — Zapewne, że nie, odrzekł Wach, jest tam i wiara nasza ś. katolicka, ale nie wszędzie. Więcéj tam jest różnych kacerstw, i pomiędzy nie chcą nasi się udać, a tak łatwo się niemi mogą zarazić, i wiarę Ojców porzucić, bo u młodych to głowa pstra. A naszego języka, to tam świéć; wszyscy tam mówią, jak w Anglii, więc musiałby się uczyć obcego języka, a swój zapomnieć. A z językiem poszłaby i wiara; a potém tobyście swego dziecka ani poznali, ani nie zrozumieli, mój Janie.

Kiedy tak, zawołał Jan, to mu nie pozwolę, po moim trupie pierwéj przejdzie. A tobym go miał na sumieniu, i ciężkibym rachunek Panu Bogu za niego oddał. — Prawdę macie, rzekł Wach, ścisnąwszy Jana za rękę; bo tam wszelkie uczucie i litość ginie. Tam jeden drugiego nie poratuje w biedzie, tam tylko każdy rachuje i rachuje zyski, procenta, zarobek, pieniądze, i o nic więcéj nie dba, tylko o pieniądze, bo pieniądze u kupca są wszystkiém, a ten cały naród jest kupiecki.

Dla tego jabym tam syna nie dał. — I ja go nie dam, odezwał się Jan; i ja nie, zawołał Szymon. I ja tam nie pójdę, i ja nie, rzekło kilku chłopaków; wszędzie dobrze, ale w domu najlepiéj. — A Jan ucieszony, że tak wszystkich przekonał, dobył rożka z tabaką, i poczęstował wszystkich. Jak zażyję, opowiem wam daléj.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: *J. Kotecki* w Kościanie.)